# TATERNIK

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



NR. 2 1944 LIPIEC

T A T E R N I K

Kwartalnik Klubu Wysokogórskiego Winterthur.
Revue du Club de Haute Montagne

Numer 2. Winterthur,lipiec 1944

WSPOMNIENIA I REFLEKSJE.

22.czerwiec 1940 - pod St.Dié.-Kiedy stało się oczywistem,że przestaliśmy istnieć jako jednostka wojskowa,zdałem sobie sprawę,że Alpy - przedmiot moich długoletnich marzeń - stały się dla mnie osiągalne.Swiadomość tego, pozwoliła mi na chwilę zapomnieć cenę,jaką trzeba było zapłacić.....

27.czerwiec 1940 -Porrentruy.-Nie jestem jedynym taternikiem w Szwajcarji;w koszarach na zamku wita mnie dr.T.Piechowicz,późniejszy członek KWW.

28.czerwiec 1940 - Rohrbach.-Nasza grupka rośnie.W Rohrbach stacjonuje J.Sawicki i J.Hajdukiewicz , członek-założyciel Klubu.Auspicje zdają się być dobre i nie ma chyba nic w tem dziwnego,że nasze serca i myśli płyną ku górom,które widać w pogodne dni z okolicznych wzgórzy.

---

Po pierwszych dniach wypoczynkurozpoczęliśmy starania - celem nawiązania kontaktu z Schweizer Alpen Club'em.Niestety usiłowania nasze nie przynoszą żadnego rezultatu. Miłym pod tym względem wyjątkiem jest p.A.Vogt z Sekcji Uto-Zürich,który odwiedził nas samorzutnie wraz z żoną i pięknemi przeźroczami z Wallis.W późniejszych latach mogliśmy utrzymać i zacieśnić nawiązaną wówczas przyjaźń

W listopadzie 1940 znaleźlismy się w Obozie Uniwersyteckim Winterthur i czyniliśmy dalsze starania o zezwolenie na działalność górską,niestety bez bezpośredniego rezultetu na sezon zimowy 1940/41.Wysiłki nasze nie poszły jednak całkiem na marne,ponieważ potrafiliśmy na naszą grupę,która tymczasem znacznie urosła, zwrócić uwagę i zdobyć życzliwość i zaufanie ówczesnego komendanta Obozu ppułk.Armji Szwajcarskiej H.Siegrista. Skutkiem tego było zorganizowanie w zimie 1941/42 obozów i kursów narciarskich,pod osobistem kierownictwem pułk.Siegrista,który daje również podnietę do założenia Klubu.

Decyzję założenia powzięliśmy 15.marca 1942 -w czasie wycieczki na Piz Sol /2849/,odbytej w składzie : R.Golczewski,J.Hajdukiewicz,inż.M.Jankowski i inż.M.Mi - schke.Piąty uczestnik wycieczki St.Hirsch wstąpił do Klu bu dopiero później.

Statut Klubu został zatwierdzony przez władze dnia 24.kwietnia 1942.

Tak się przedstawia szkic historji początków naszego istnienia.Samo porównanie dat: 22.6.1940 i 15.ma rzec 1942,daje już miarę trudności,jakie mieliśmy w na - szych dążeniach do przezwyciężenia.Tem bardziej jednak mogliśmy być dumni,że osiągnęliśmy pierwszy etap:oficjal ne uznanie istnienia Klubu.

Nie mam zamiaru omawiać tu historji organiza - cyjnej Klubu,która była zresztą naszkicowana w numerze grudniowym "Die Alpen" z r.1943.Wspomnę jeszcze,że w ro- ku 1942 napotkaliśmy na wiele dalszych trudności,zetknę- liśmy się i z wielką życzliwością i z obojętnością i nie zrozumieniem i że dopiero od jesieni 1942 mogliśmy roz - winąć zupełnie swobodną,jak na stosunki wojenne,działal- ność.W głównej mierze zawdzięczamy to Kuratorowi Klubu , płk.K.Rederowi,Dowódcy Obozu Winterthur.

W dalszym ciągu chcę zająć się stroną sportową naszego klubowego życia.Przedewszystkiem muszę więc st - wierdzić,że pomimo trudności organizacyjnych,jakie mie - liśmy do zwalczenia, już w lecie 1942 odbyło się 15 wy - praw z 18 wejściami szczytowemi przy łacznem uczestnict- wie 51 członków.Ważniejszem jednak od rezultatów ilościo wych jest to,że poziom alpinistyczny przejść stał od sa- mego początku dość wysoko,dokonano mianowicie 8 wspina - czek na drogach skalnych z prawdopodobnie nową,b.trudną drogą,przez pn.ścianę Piz Beverin /3002/ - 2.8.1942 - na czele i dwu wejść śnieżno-lodowych:Piz Bernina /4055/ , granią Bianco i Rheinwaldhorn /3406/.

Podkreślam to z tego powodu,że cierpieliśmy w ów czas na brak wyszkolonych alpinistów.Na ogólną ilość 12 członków było nas 4 starych taterników,ale faktycznie tylko dwu było aktywnych.Doświadczenia śnieżno-lodowego nie posiadał żaden z nas.

Jeszcze bodaj większe dla Klubu niebezpieczeń- stwo leżało w tam,że większość członków rekrutowała się z pośród turystów o typie wschodnio-karpackim.Swiadomie użyłem tu słowa niebezpieczeństwo.Taki skład Klubu zagra żał nietylko poziomowi przejść ale także i bezpieczeń - stwu uczestników wypraw,wobec charakterystycznych dla karpackiego turysty braku karności taternickiej,lekcewa- żeniu niebezpieczeństwa gór i niezrozumieniu asekuracji.

Wymienione objawy są łatwe do wytłumaczenia,bo w Karpatach można ostatecznie wszędzie przejść z mniej - szym lub większym nakładem wysiłku ale zazwyczaj bez nie bezpieczeństwa.Natomiast w górach skalnych zmylenie dro- gi o parę metrów może mieć daleko idące następstwa.Jakże

Decyzję założenia powzięliśmy 15.marca 1942 - w
czasie wycieczki na Piz Sol /2849/,odbytej w składzie :
R.Gołaszewski,J.Hajdukiewicz,inż.M.Jankowski i inż.M.Mi -
sonke.Piąty uczestnik wycieczki St.Hirsch wstąpił do Klu
bu dopiero później.

Statut Klubu został zatwierdzony przez władze
dnia 24.kwietnia 1942.

Tak się przedstawia w ścisłej historji początków
naszego istnienia.Samo porównanie dat: 22.6.1940 i 15.ma
rzec 1942,daje już miarę trudności,jakie mieliśmy w na -
szych dążeniach do przezwyciężenia.Tem bardziej jednak
mogliśmy być dumni,że osiągnęliśmy pierwszy etap:oficjal
ne uznanie istnienia Klubu.

Nie mam zamiaru omawiać tu historji organiza -
cyjnej Klubu,która była szczegółowo naszkicowana w numerze
grudniowym "Die Alpen" z r.1943.Wspomnę jeszcze,że w ro-
ku 1942 napotkaliśmy na wiele dalszych trudności,zetknę-
liśmy się i z wielką życzliwością i z obojętnością i nie
zrozumieniem i że dopiero od jesieni 1942 mogliśmy roz -
winąć zupełnie swobodną,jak na stosunki wojenne,działal-
ność.W głównej mierze zawdzięczamy to Kuratorowi Klubu ,
płk.K.Rederowi,Dowódcy Obozu Winterthur.

W dalszym ciągu chcę zająć się stroną sportową
naszego Klubowego życia.Przedewszystkiem muszę więc st -
wierdzić,że pomimo trudności organizacyjnych,jakie mie -
liśmy do zwalczenia, już w lecie 1942 odbyło się 15 wy -
praw z 18 wejściami szczytowemi przy łącznem uczestnict-
wie 51 członków.Ważniejszem jednak od rezultatów ilościo
wych jest to,że poziom alpinistyczny przejść stał od sa-
mego początku dość wysoko,dokonano mianowicie 8 wspina -
czek na drogach skalnych z prawdopodobnie nową, b.trudną
drogą,przez pn.ścianę Piz Beverin /3002/ - 2.8.1942 - na
czele i dwu wejść śnieżno-lodowych:Piz Bernina /4055/ ,
granią Bianco i Rheinwaldhorn /3406/.

Podkreślam to z tego powodu,że cierpieliśmy w
ów czas na brak wyszkolonych alpinistów.Na ogólną ilość
12 członków było nas 4 starych taterników,ale faktycznie
tylko dwu było aktywnych.Doświadczenia śnieżno-lodowego
nie posiadał żaden z nas.

Jeszcze bodej większe dla Klubu niebezpieczeń-
stwo leżało w tem,że większość członków rekrutowała się
z pośród turystów o typie wschodnio-karpackim.Świadomie
użyłem tu słowa niebezpieczeństwo.Taki skład Klubu zagra
żał nietylko poziomowi przejść ale także i bezpieczeń -
stwu uczestników wypraw,wobec charakterystycznych dla
karpackiego turysty braku karności taternickiej,lekcewa-
żeniu niebezpieczeństwa gór i niezrozumieniu asekuracji.

Wymienione objawy są łatwe do wytłumaczenia,bo
w Karpatach można ostatecznie wszędzie przejść z mniej -
szym lub większym nakładem wysiłku ale zazwyczaj bez nie
bezpieczeństwa.Natomiast w górach skalnych zmylenie dro-
gi o parę metrów może mieć daleko idące następstwa.Jakże

jednak trudno doświadczonemu,podkreślam - doświadczonemu turyście,przestawić si, na pojęcia taternickie i zgodzić się na ponowny nowicjat.

Przytoczę tu przykład z wyprawy w Alpy Urneń - skie w czerwcu 1942.W czasie podejście pod Firrenband ku Oberes Brunnifurkeli wyprzedzono -pomimo stałego nawoływania do porządku- kierowników wyprawy i zaatakowano skałki,nie bacząc na wybór drogi.Jakiż był rezultat? Większość utknęła w skałkach i trzeba było dopiero zrzucać z góry linę i windować wszystkich po kolei,co kosztowało około 30 minut i tak skąpo wymierzonego czasu.

Ogólnie biorąc,zdawało się wówczas,że wyszkolenie alpinistyczne będzie wymagało niesłychanie długiego czasu i odpowiedniego wysiłku.Na szczęście okazałosię ,że już dalszy ciąg sezonu letniego 1942,w czasie którego działaliśmy w trzech grupach,pozwolił narybkowi zdobyć pewien zasób górskiego doświadczenia,co odbiło się b korzystnie na duchu i wzajemnem nastawieniu w łonie Klubu.

W czasie rocznicowej wyprawy 13-15.marzec 1943 w grupę Clariden,podczas której osiągnięto Claridenstock /3270/ przez Eiswändli,Catscharauls /3062/ i Gross Scherhorn /3298,1/,panowała już wśród uczestników doskonała harmonja i karność.

Wielkanocna wyprawa w Berner Oberland zorganizowana była wzorowo.Wyniki jej,na które składa się wejście na 4 szczyty czterotysięczne,zasługują na parę słów omówienia.Pięciodniowy program przewidywał w pierwszym dniu trawersowanie Fischerhörner /4049 i 4020/;w drugim dniu wejście na Finsteraarhorn /4275/;trzeci dzień-Gross Grünhorn /4047/;czwarty dzień przeznaczony był na Jungfrau /4166/;piąty -na Mönch /4105/.W wyprawie uczestniczyło 7 osób.

Dla wykonania tak obszernego programu należało pierwszego dnia wyjść z Jungfraujoch /3450/ o godzinie 12,oo,ażeby zdążyć z trawersowaniem przed zapadnięciem ciemności,Na Joch,które było bazą dla wejść w czwartym i piątym dniu,urządzono skład prowiantu i wyruszono bezzwłocznie,natychmiast po przyjeździe.

Niestety godzinne spóźnienie pociągu,wiatr,gęsta mgła tudzież objawy choroby górskiej u dwu niewytrenowanych uczetników,zmusiły nas do cofnięcia się z pod Gr.Fischerhorn i zjazdu wprost na Concordiaplatz /2780/.

Drugiego dnia rano w czasie pobudki pogoda wyglądała tak beznadziejnie,że zrezygnowano z wymarszu na Finsteaarhorn.Tymczasem około godziny 9,oo wiatr osłabł, pogoda poprawiła się i wejście stało się możliwe.Z tego wyciągnąłem wówczas naukę,że pobudka i wymarsz muszą się odbyć bez względu na pogodę.Zawrócić zawsze jest czas.

Po tych pierwszych niepowodzeniach następne dni uwieńczone były pełnem powodzeniem.Siedmnasto-godzinna wyprawa na Gross Grünhorn /4o47/ w dniu 25.4.43,w cza

jednak trudno doświadczonemu,podkreślam - doświadczonemu
turyście,przestawić się, na pojęcia tatrzańskie i zgodzić
się na zupełnie nowe pojęcia,

Przytoczę tu przykład z wyprawy w Alpy Urner -
skie w czerwcu 1942.W czasie podejścia pod Fürrenband ku
Obersee Fronalpstock wyprzedzono -pomimo stałego nawoły-
wania do porządku- kierowników wyprawy i zostawiono się
żyć,nie baczące na wybór drogi.Jakiż był rezultat? Więk -
szość utknęła w głazach i trzeba było dopiero ściągać z
góry linę i windować wszystkich po kolei,co kosztowało
około 30 minut i tak drogo wymierzonego czasu.

Ogólnie biorąc,zdawało się wówczas,że wyszko -
lenie alpinistyczne będzie wymagało niezłychanie długie-
go czasu i odpowiedniego wysiłku.Na szczęście okazało się
,że już dalszy ciąg sezonu letniego 1942,w czasie które-
go działaliśmy w trzech grupach,pozwolił narybkowi sło -
być pewien zasób górskiego doświadczenia,co odbiło się b
korzystnie na duchu i wzajemnem nastawieniu w łonie Klu-
bu.

W czasie rocznicowej wyprawy 13-15.marzec 1943
w grupę Glariden,podczas której osiągnięto Glaridenstock
/3270/ przez Clewhadli,Catschamaula /3062/ i Gross Scher
horn /3298,1/,panowała już wśród uczestników doskonała
harmonja i karność.

Wielkanocna wyprawa w Berner Oberland zorgani-
zowana była wzorowo.Wynikł jej,na które składa się wej-
ście na 4 szczyty czterotysięczne,zasługują na parę słów
omówienia.Pięciodniowy program przewidywał w pierwszym
dniu trawersowanie Fiescherhörner /4049 i 4020/;w drugim
dniu wejście na Finsteraarhorn /4275/;trzeci dzień-Gross
Grünhorn /4047/;czwarty dzień przeznaczony był na Jung -
frau /4166/;piąty -na Mönch /4105/.W wyprawie uczestni -
czyło 7 osób.

Dla wykonania tak obszernego programu należało
pierwszego dnia wyjść z Jungfraujoch /3450/ o godzinie
12,co,aby zdążyć z trawersowaniem przed zapadnięciem
ciemności,Na Joch,które było bazą dla wejść w czwartym i
piątym dniu,urządzono skład prowiantu i wyruszono bezzw-
łocznie,natychmiast po przyjeździe.

Niestety godzinne spóźnienie pociągu,wiatr,gę-
sta mgła tudzież objawy choroby górskiej u dwu niewytre-
nowanych uczestników,zmusiły nas do cofnięcia się z pod
Gr.Fiescherhorn i zjazdu wprost na Concordiaplatz /2780/.

Drugiego dnia rano w czasie pobudki pogoda wy-
glądała tak beznadziejnie,że zrezygnowano z wymarszu na
Finsteraarhorn.Tymczasem około godziny 9,co wiatr osłabł,
pogoda poprawiła się i wejście stało się możliwe.Z tego
wyciągnąłem wówczas naukę,że pobudka i wymarsz muszą się
odbyć bez względu na pogodę.Zawrócić zawsze jest czas.

Po tych pierwszych niepowodzeniach następne
dni uwieńczone były pełnem powodzeniem.Siedemnasto-godzin
na wyprawa na Gross Grünhorn /4047/ w dniu 25.4.43,w cza

sie której pokonano w efektowny sposób ośmiometrowy pionowy uskok lodowy,wejścia na Jungfrau,Wengenerjungfrau /4060/ i Rottalhorn /3946/ w dniu 26.4,oraz pd.grań Mnicha /4105/ dnia 27.4.wraz ze zjazdem przez Bergligrat i Eismeer - złożyły się na wspaniałe zakończenie sezonu.

Ogólnie można sezon zimowy ocenić bardzo dodatnio.Szerg interesujących wejść,wzbogacone doświadczenia i zgranie wewnątrz Klubu - oto dorobek,z którym stanęliśmy na progu sezonu letniego.

W maju 1943 zrobiliśmy znowu duży krok naprzód w kierunku wyszkolenoa technicznego,przez zorganizowanie w Kreuzbergach dwu-niedzielnego kursu wspinaczkowego w którym wzięło udział ogółem 13 członków.Pomimo złych warunków atmosferycznych główne zadanie kursu zostało spełnione:zapoznanie uczestników ze skałą i techniką asekuracji.

Dalszym rezultatem kursu było wykrystalizowanie się grupy o charakterze taternickim w odróżnieniu od grupy turystycznej.Zaryzykuję tu twierdzenie,że dzisiaj 37 % ogólnej liczby zwyczajnych członków Klubu reprezentuje typ taternicki.W stosunku do stanu początkowego jest to znaczny postęp,aczkolwiek stan ten nie jest jeszcze w pełni zadawalający.

Dalszy ciąg sezonu letniego 1943 można również uważać za bardzo udany.Przedewszystkiem przyniósł on nowość w postaci równorzędnej działalności trzech grup:Carnusa z wejściem na Piz Bianco /3998/ granią i zejściem /prawdopodobnie I/ pn.wsch.ścianą;Ruis - z wejściem na Scerscen /3967/ i przejściem pn.ściany Bifertenstock, oraz Wallis - z samotnemi wejściami J.Hajdukiewicza na Matterhorn /4505/ i Dt.Blanche /4364/.

Poważny sukces sezonu nie był jednak wolny od szeregu błędów,które pozwolęsobie tu omówić,zaczynając od grupy Ruis,w której skład sam wchodziłem.I tak w czasie pierwszej próby na Bifertenstock skład partji,przedstawiający mieszaninę typu taternicko - turystycznego,na tej drodze wybitnie sportowej był całkiem nieodpowiedni. Po drugie jeden z uczestników nie miał czekana ani raków W końcu,jako kierownik partji popełniłem ten błąd,że nie uwzględniając poziomu partji,puściłem się na narady co do wyboru drogi,co opóźniło i tak już bardzo powolny pochód i musiało z konieczności wywołać u uczestników uczucie niepewności,które w koócu zmusiło nas w decydującym momencie do odwrotu.

Tych błędów kierownictwa uniknąłem już przy wycieczce obozu Ruis na Claridenstock i przy powtórnym ataku na pn.ścianę Bifertenstock.W obu wypadkach pilnowałem tempa marszu a wybór drogi zdecydowałem somodzielnie,bez naradzania się,co też pozwoliło na wykonanie programu przy zupełnem uczuciu pewności i zaufania w partji.

Przejście pn.ściany Bifertenstock /3426/ dokonano w prawo /orogr/ od obrywu lodowca w cztery godziny

sie której pokonano w efektowny sposób ośmiometrowy pionowy uskok lodowy, wejścia na Jungfrau, Wengenerjungfrau /4060/ i Rottalhorn /3946/ w dniu 26.4, oraz pd.grań Mnicha /4105/ dnia 27.4. wraz ze zjazdem przez Bergligrat i Eismeer - złożyły się na wspaniałe zakończenie sezonu.

Ogólnie można sezon zimowy ocenić bardzo dodatnio. Szereg interesujących wejść, zdobyczne doświadczenia i zgranie wewnątrz Klubu - oto dorobek, z którym stanęliśmy na progu sezonu letniego.

W maju 1945 zrobiliśmy znowu duży krok naprzód w kierunku wyszkolenia technicznego, przez zorganizowanie w Kreuzbergach dwu-niedzielnego kursu wspinaczkowego w którym wzięło udział ogółem 15 członków. Pomimo złych warunków atmosferycznych główne zadanie kursu zostało spełnione: zapoznanie uczestników ze skałą i techniką asekuracji.

Dalszym rezultatem kursu było wykrystalizowanie się grupy o charakterze taternickim w odróżnieniu od grupy turystycznej. Zaryzykuję tu twierdzenie, że dzisiaj 37 % ogólnej liczby zwyczajnych członków Klubu reprezentuje typ taternicki. W stosunku do stanu początkowego jest to znaczny postęp, aczkolwiek stan ten nie jest jeszcze w pełni zadawalający.

Dalszy ciąg sezonu letniego 1945 można również uważać za bardzo udany. Przedewszystkiem przyniósł on dowód w postaci równorzędnej działalności trzech grup: Carnuss z wejściem na Piz Bianco /3998/ granią i zejściem /prawdopodobnie I/ pn.wsch.ścianą; Ruis - z wejściem na Scerscen /3967/ i przejściem pn.ściany Bifertenstock, oraz Wallis - z samotnemi wejściami J.Hajdukiewicza na Matterhorn /4505/ i Dt.Blanche /4364/.

Poważny sukces sezonu nie był jednak wolny od szeregu błędów, które pozwolę sobie tu omówić, zaczynając od grupy Ruis, w której skład sam wchodziłem. I tak w czasie pierwszej próby na Bifertenstock skład partji, przedstawiający mieszaninę typu taternicko - turystycznego, na tej drodze wybitnie sportowej był całkiem nieodpowiedni. Po drugie jeden z uczestników nie miał czekana ani raków W końcu, jako kierownik partji popełniłem ten błąd, że nie uwzględniając poziomu partji, pucciłem się na narady co do wyboru drogi, co opóźniło i tak już bardzo powolny pochód i zmniejszyło z konieczności wywołać u uczestników uczucie niepewności, które w końcu zmusiło nas w decydującym momencie do odwrotu.

Tych błędów kierownictwa uniknąłem już przy wycieczce obozu Ruis na Claridenstock i przy powtórnym ataku na pn.ścianę Bifertenstock. W obu wypadkach pilnowałem tempa marszu a wybór drogi zdecydowałem samodzielnie, bez naradzania się, co też pozwoliło na wykonanie programu przy zupełnem uczuciu pewności i zaufania w partji.

Przejście pn.ściany Bifertenstock /3426/ dokonano w prawo /orogr/ od obrywu lodowca w cztery godziny

od przekroczenia szczeliny brzeżnej /R.Golczewski,J.Latoszyński,M.Mischke 29.8.1943/.Czas ten można uważać za bardzo dobry,ponieważ niezwiązana warstwa miękkiego firnu zmusiła do rąbania stopni na całej prawie wysokości ściany.

Z działalności grupy Carnusa wydaje mi się szczególnie pouczającem omówienie przejścia grani Bianco i odwrotu pn.wsch.ścianą. kład partji był słaby ,podobnie jak w czasie pierwszej próby na Bifertenstock , kwipunek również nieodpowiedni,gdyż jeden z uczestników nie miał wiatrówki ani grubych rękawic.Pozatem według mnie popełniono kardynalny błąd,decydując się wobec gwałtownego wiatru na zejście wprost z Berninascharte przez pn.wsch.ścianę,zamiast normalną drogą przez Piz Bernina i pd.grań.W górach wysokich zazwyczaj grań przedstawia mniejsze trudności niż ściana,stanowiąc naturalną drogę na szczyt.W każdym razie tak się rzecz ma na Berninie.Dlatego nie mogę zgodzić się na słuszność decyzji zejścia wprost na pn.wsch.Rezultatem był biwak , odmrożenia i częściowa utrata palców u ręki u T.Nowaka. W sumie spędzono 56 godzin w marszu lub biwaku,co stanowi samo przez się wyczyn.

Według posiadanych wiadomości dokonane przez L.Cotadzego,T.Nowaka,J.Płotkowiaka w tow.B.Wahla w dniu 19.9.1943 przejście,pokrywające się w górnej partji, aż do Sass del Pos,w odwrotnym sensie z drogą Norman-Neruda - Kluker /18.7.1890/,w dolnej partji zaś z drogą partji G.Gruber i J.i A.Jann z 8.8.1889 - jest prawdopodobnie pierwszem zejściem z Berninascharte pn.wschodnią ścianą.Wartość jego jest niewątpliwie duża;szkoda tylko,że przejścia tego nie można traktować jako stylowe z punktu widzenia alpinistycznego rozwiązanie.

Wyprawa na Bianco,która wywołała w Klubie duże poruszenie,była ostatniem wielkiem przejściem sezonu.

Sezon zimowy 1943/44 nie dał żadnych wyników jakościowych,wobec panujących złych warunków atmosferycznych.Najbardziej interesującą była próba zimowego wejścia pn.granią na Speer,która dała możność zastosowania całego technicznego aparatu skalno-lodowego.

Natomiast na platformie organizacyjnej prowadzono ożywioną działalność.Klub odbył szereg zebrań,gościł czterokrotnie przyjezdnych referentów,raz delegował prelegenta do Ski Club w Bazylei,prowadził obszerną korespondencję i publikował na łamach różnych pism.

Najważniejszem jednak w tej dziedzinie wydarzeniem były starania około zorganizowania VI Polskiej Wyprawy w Alpy.Dobre osiągnięcia alpinistyczne lata 1943 wykazały,że Klub dorósł już do spełnienia celu swego istnienia:do podjęcia wypraw alpejskich w wielkim stylu. Z drugiej strony zdaliśmy sobie sprawę,że nasza działalność już wówczas spełniała wśród szwajcarskich kół alpinistycznych poważne zadanie propagandowe dla Polski.

od przekroczenia szczeliny brzeżnej /R.Gołaszewski,J.Lasoszyński,M.Mischke 20.8.1945/.Czas ten można uważać za bardzo dobry,ponieważ niewiązanie wiersza miękkiego firnu zmuszało do rąbania stopni na całej prawie wysokości ściany.

W dziedzinie grupy Cervino wydaje mi się szczególnie potrzebującym omówienia przejście grani Biancograt i odwrotu pn.wsch.ścianą. Kilku partji było nawet, podobnie jak w czasie pierwszej próby na Bifertenstock, kwipunek również nieodpowiedni,gdyż jeden z uczestników nie miał wiatrówki ani grubych rękawic.Poza tym według mnie popełniono karygodny błąd,decydując się wobec gwałtownego wiatru na zejście wprost z Berninascharte przez pn.wsch.ścianę,zamiast normalną drogą przez Piz Bernina i pd.grań.W górach wysokich zasypanej grań przedstawia mniejsze trudności niż ściana,stanowiąc naturalną drogę na szczyt.W każdym razie tak się rzecz ma na Berninie.Dlatego nie mogę zgodzić się na słuszność decyzji zejścia wprost na pn.wsch.Rezultatem był biwak , odmrożenia i częściowa utrata palców u rąk u T.Nowaka. W ogóle spędzono 36 godzin w marszu lub biwaku,co stanowi samo przez się wyczyn.

Według posiadanych wiadomości dokonane przez L.Gotadzego,T.Nowaka,J.Piotrowskiego w tow.B.Vanla w dniu 19.9.1945 przejście,pokrywające się w górnej partji, aż do Sasso del Fos,w odwrotnym zresztą kierunku z drogą Norman-Neruda - Kluker /15.7.1890/,w dolnej partji zaś z drogą partji C.Gruber i J.i A.Jenn z 5.8.1889 - jest prawdopodobnie pierwszym zejściem z Berninascharte pn.wschodnią ścianą.Wartość jego jest niewątpliwie dużą,szkoda tylko,że przejścia tego nie można traktować jako stylowe z punktu widzenia alpinistycznego rozwiązanie.

Wyprawa na Bianco,która wyrośnie w Klubie duże poruszenie,była ostatnim wielkim przejściem sezonu.

Sezon zimowy 1945/46 nie dał żadnych wyników jakościowych,wobec panujących złych warunków atmosferycznych.Najbardziej interesującą była próba zimowego wejścia pn.granią na Speer,która dała możność zastosowania całego technicznego aparatu skalno-lodowego.

Natomiast na płaszczyźnie organizacyjnej zrobiono odczytową działalność.Klub odbył szereg zebrań,gości ostatecznie przyjeżdżających referentów,raz delegował prelegenta do Ski Club w Bazylei,prowadził obszerną korespondencję i publikował na łamach różnych pism.

Najważniejszem jednak w tej dziedzinie wydarzeniem były starania około zorganizowania VI Polskiej Wyprawy w Alpy.Jeżeli ostatnie alpinistyczne lata 1944 wykazały,że Klub doszedł już do spełnienia celu swego istnienia:do podjęcia wypraw alpejskich w wielkim stylu. Z drugiej strony członkowie zdali sprawę,że nasza działalność już wówczas spełniała wśród szwajcarskich kół alpinistycznych poważne zadanie propagandowe dla Polski.

Oba względy skłoniły nas do opracowania projektu czterotygodniowej wyprawy na wysokim poziomie alpinistycznym i propagandowym.W programien przewidziano trawersowanie grani zermattskiej od Matterhornu,przez Dt.d'Hérens,Dt . Blanche,Obergabelhorn,Zinalrothorn po Weisshorn,oraz takie przejścia jak pn.ściana Dt.d'Hérens ii.

Prace przygotowawcze jak ustalenie programu , składu osobowego,organizacji i kosztorysu trwały od września do listopada.Projekt przedstawiony do aprobaty 4.12 nie został niestety zatwierdzony tak,że w lutym 1944 byliśmy zmuszeni zrezygnować z przeprowadzenia projektu jako VI Polskiej Wyprawy w Alpy i potraktować przedsięwzięcie w węższych ramach,jako wyprawę klubową.W tym charakterze została ona zatwierdzona 15.marca br,w dniu rocznicy założenia Klubu,przez Kuratora Klubu,Dowódcę Obozu Winterthur pułk.K.Redera,który nie szczędził trudu,by w osobistem porozumieniu z przedstawicielami władz berneńskich uzyskać dla Wyprawy nieodzowne placet.W pracach przygotowawczych tudzież w wypadach treningowych cieszyliśmy się również wielkiem poparciem ze strony Zastępcy Dowódcy Obozu - mjr.St.Karolusa.

Na progu sezonu letniego 1944 mogliśmy spoglądać w naszą dwuletnią "przeszłość" z zadowoleniem.Dała nam ładne wyniki i piękne przeżycia,dała nam zżycie się i przyjaźń górską,przyniosła uznanie wśród miejscowych kół alpejskich ,wreszcie jest nam zachętą do dalszej działalności i rozwoju.

Maj br dał wspaniały początek sezonu.Na pierwszy ogień dokonano wejścia na I Kreuzberg z przełęczy między I a II; w następną niedzielę J.Hajdukiewicz i Józef Płotkowiak przeszli przy gwałtownym wietrze i śniegu wsch.grań na KV.W dniu 28.5.1944 J.Hajdukiewicz,M.Mischke i J.Płotkowiak weszli przez Akademikeraufstieg i Eisnase na Bifertenstock /3426/ i zeszli tego samego dnia przez Bündner Tödi /3125/ i Schaufelbergercouloir do Fridolinshütte.

Przejście to dokonanne w ciągu 22 godzin /wymarsz 28.5. godz 3,oo,powrót 29.5.godz 1,oo/ wywołało niemałe wrażenie na obserwujących naszą drogę licznych turystach szwajcarskich,tem bardziej,że normalnie robi się to wejście w późniejszej porze roku.

Czerwiec dał słabe wyniki ze względu na złe warunki atmosferyczne.Z czterech wypraw dokonanych w tym miesiącu,na wysokim poziomie stoi jedynie przejście poł. ściany Hundstein /J.Hajdukiewicz i St.Hirsch 30.6.1944/.

Lipiec poświęciliśmy forsownemu treningowi przez Wyprawą,pokładając całą nadzieję w jej Protektorze, że uda mu się przezwyciężyć piętrzące się przed nią trudności.Reszta należy do nas i wierzymy,że,skoro wreszcie będzie nam dane stanąć w pełni w szrankach międzynarodowego alpinizmu,-wywiążemy się godnie z dobrowolnie wziętego na siebie zadania.

Mémoires et refléxions.L'auteur revient jusqu'au 22.Juin 1940,le jour où l'on cessa le feu á St.Dié.Avec la décision de se rendre en Suisse,les Alpes devenaient pour lui une réalité.

Des nombreux alpinistes polonais se retrouvèrent par hasard au Camp Universitaire de Winterthur en automne 1940.On essaya d'obtenir une permission pour les excursions de montagne,ce qui ne réussit qu'en hiver1942

Le 15.Mars 1942 fût fondé le Club de Haute Montagne Winterthur.Le règlement de l'internement empécha d'abord un developpement rapide du Club.Ce n'est qu'en hiver 1943 que commença son expansion.

On dut commencer d'abord par l'instruction des nouveaux adeptes ce qui put ětre fait de fason satisfasante.

Quand á l'activité alpine de 1942 mentionnons seulement les résultats les plus notables tels que lePiz Bernina /4055/ par l'arěte de Bianco /3998/ et une nouvelle route par la face nord du Piz Beverin /3002/.

En 1943 on explora le groupe de Claride enMars et le groupe de la Jungfrau en avril où l'on exécuta les ascensions de Grünhorn /4047/,Jungfrau /4166/, la Jungfrau de Wengen /4060/ et Mönch /4105/.

En été 1943 ce furent le Cervin /4505/ et la Dt.Blanche /4364/ en ascension solitaire,le Weisshorn , l'arěte de Bianco /3998/ avec la première /?/ descente sur la route de Kluker par la face nord-est,la face nord du Bifertenstock /3426/,le Mt.Scerscen /3967/ et d'autr.

L'hiver 1944 avec ses mauvaises conditions atmosphériques empecha l'activité alpine.En revanche l'étè apporta des succěs aux Kreuzberge comme K.V-Est et la face sud du Hundstein.A Pentecǒtes on réussi en 22 heures l'ascension du Bifertenstock par la route des academiciens et la "Eisnase" avec la descente par Bündner Tödi et Schaufelbergercouloir.

Déjà en hiver on commença les preparatifs d'une grande expédition d'étè au Valais ou á l'Oberland Bernois.La décision finale se trouve maintenant en main des autorités.

M.Mischke

---

PROGRAM 30-STO DNIOWEJ WYPRAWY TRENINGOWEJ W ALPY WALLIS

Program wyprawy składa się z trzech części.

Pierwszą stanowi działalność w grupie Mischabel poświęcona aklimatyzacji.

Druga,to I-sze przejście grani od Matterhorn po Biesshorn bez schodzenia w dolinę,w celuudoskonalenia techniki biwakowania,z myślą o późniejszych wyprawach w

góry egzotyczne. Współdziałanie dwu grup jest w tym wypadku nieodzowne ze względu na dostarczanie prowiantu i paliwa.

W trzeciej części wyprawy przewidziane są przejścia dużych ścian lodowo-skalnych o wysokiej wartości sportowej.

| Dzień. | I-sza partja. | II-ga partja. |
|---|---|---|
| 1 | Przybycie do Saas-Fee i domarsz do Mischabelhütte | |
| 2 | Südlenzspitze /wsch.grań/-Nadelhorn-Domhütte | |
| 3 | Dom /grań Festi/-Täschhorn-Langfluh | |
| 4 | Allalinhorn-Zermatt /skład główny i baza wyprawy/ | |
| 5 | Zermatt-Staffelalp | Zermatt-Cab.Rossier /skład prowiantu dla I.partji/ |
| 6 | Obergabelhorn /pd.ściana/--Zermatt | Dt.Blanche-Zermatt |
| 7 | Dzień odpoczynku w Zermatt | Dzień odpoczynku w Zermatt |
| 8 | Zermatt-Schönbühlhütte | Zermatt-Schönbühlhütte |
| 9 | Matterhorn /grań Zmutt/--Cab.Luigi Amadeo di Savoia | Matterhorn /grań Zmutt/--Zermatt |
| 10 | Dt.d'Hérens-Cab.Rossier | Dzień odpoczynku w Zermatt |
| 11 | Dzień odpoczynku | Zermatt-Trifthotel /skład/ |
| 12 | Dt.Blanche-Arbenjoch /biwak/ | Zinalrothorn-Zermatt |
| 13 | Obergabelhorn-Trifthotel | Dzień odpoczynku w Zermatt |
| 14 | Zinalrothorn-Schallijoch /biwak/ | Zermatt-Weisshornhütte z prowiantem dla I.partji |
| 15 | Weisshorn-Biesshorn-Biesshornhütte | |
| 16 | Biesshornhütte-Zermatt | Biesshornhütte-Zermatt |
| 17 | Dzień odpoczynku | Dzień odpoczynku |
| 18 | Zermatt-Gandegghütte | Zermatt-Matterhornhütte |
| 19 | Breithorh /grań Triftje/--Gandegghütte | Matterhorn /wsch.ściana/-Matterhornhütte |
| 20 | Dzień odpoczynku | Matterhornhütte-Gandegg-hütte |
| 21 | Breithorn /pn-zach.ściana droga Welzenbacha/ | Breithorn /grań Younga/ - Zermatt |
| 22 | Dzień odpoczynku w Zermatt | Dzień odpoczynku |
| 23 | Zermatt-Schöbühlhütte | Zermatt-Schönbühlhütte |
| 24 | Dt.d'Hérens /pn.ściana/--Schönbühlhütte | Dt.d'Hérens /pn.zach.ściana/-Zermatt |
| 25 | Dzień odpoczynku | Zermatt-Betempshütte |
| 26 | Dt.Blanche /pn.ściana/ - Cab.Rossier | Lyskamm /pn.ściana/ - Zermatt |
| 27 | Cab.Rossier-Zermatt | Dzień odpoczynku |
| 28 | Dzień odpoczynku | Dzień rezerwowy |
| 29 | Dzień rezerwowy | Dzień rezerwowy |
| 30 | Odjazd z ermatt | Odjazd z Zermatt |

Jak już zaznaczyliśmy w I-szym numerze Taternika program taki nigdy nie zostanie wykonany w stu procentach ze względu na warunki atmosferyczne oraz czynniki , których z góry nie da się przewidzieć.Jednak tylko tego rodzaju skrupulatne skonstruowanie programu może zapewnić wyprawie pełny sukces.treningowy.

Programme d'une expédition d'entrainement dans les Alpes valaisannes.L'expédition se propose de préparer les participanŝs pour les montagnes exotiques:Andes et Himalaya . Son programme est trés riche quoiqu'il parait impossible de trouver 30 jour du temps favorable pour pouvoir le réaliser en entier.

J.Hajdukiewicz

---

PIZ BIANCO 18-21 WRZESIEN 1943.

Pontresina,jedenasta w południe.Wprost z pociągu lądujemy w knajpie,znajdując w ostatnim momencie schronienie przed nadciągającą burzą.Już leje jak z cebra."Całe szczęście", pocieszamy się,-"może wreszcie pogoda się wyklaruje".

O 14-stej pokazuje się słońce.Ruszamy niezwłocznie.Val Roseg-Murmeltiere,obwieszcza drogowskaz.Tędy nasza droga.Rozglądamy się ciekawie wokół.Mile brzmiące nazwy rozmieszczamy w terenie.Wreszcie Vadret da Roseg pokazuje swój język."Jaki biały!"-wyrwało mi się i zaraz zakląłem niecenzuralnie-"to świeży śnieg."

Spotykamy paru turystów.Nawiązuje się rozmowa. Tadeusz zapytuje wyrafinowanym "szwycerem",jak w górze? Otrzymuje szczegółową odpowiedź a zaraz potem pada pytanie już nie w dialekcie:"Sind Sie in Chur interniert?" Odpowiadamy krótko,nein i żegnamy się pospiesznie...

17,oo -Tschiervahütte.Wstępujemy.Gospodarz pamięta wizytę naszych kolegów przed rokiem.Pokazuje nam naszą drogę.Pogodę przewiduje znośną,tylko trudności z powodu świeżego śniegu.

18,oo -Ruszamy dalej.Chcemy spróbować biwaku na wysokości ostatniego piętra lodowca pod Fuorcla Prievlusa.Początkowo posuwamy się po morenie,następnie żlebem w górę.Duży kamień i w prawo półka skalna umożliwiająca trawers na piętro.Jest!

20,oo -Wysokość około 3000.Robi się ciemno. W skale czy w śniegu? Tadek żałuje żeśmy nie zabrali ładunków:można by było w firnie zrobić tęgą jamę.Decydujemy się na skałę.Idziemy nieco wyżej pod przewieszkę.Niezła ! tylko trochę za stromo.Szybko przeprowadzamy niwelację terenu.W ciągu kilku minut powstaje niezła platforemka z murkiem od strony zbocza.Teraz zupa i żer.Jest ciepło.Z dołu podchodzi mgła.Owijamy się w koce i próbujemy zasnąć . To nie takie proste.Kunsztownie zbudowane łoże zaczyna w

niesamowity sposób gnieść.Coraz to przesuwam plecak i buty podpierając grzbiet w innym punkcie.Wreszcie zmęczony temi manewrami zasypiam.Około północy ktoś się budzi:Bianco w księżycu ! żywa rozmowa.Będzie dobrze !

1,3o -wstajemy.Znowu zupa -posilamy się.Jest jasno.Zakładamy raki i idziemy.Tadeusz na swych nowych Ekkensteinach na przedzie.Pierwsze szczeliny,związujemy się Stopniowo robi się stromiej.Gromadzący się pod rakami świeży śnieg trzeba co chwila usuwać.

4,45 -Fuorcla Prievlusa.Niezwykła przełęcz,jak kładka ponad przepaścią.Czekamy na wschód słońca,równocześnie przygotowując uczciwy posiłek.Niebawem świetlane smugi strzelające z poza połamanego horyzontu sygnalizują pojawienie się słońca.Resztki nocy pierzchają.Pogoda zapowiada się wspaniale.Zaczyna dmuchać,ale to objaw normalny

Przyglądamy się grani.Przysypana śniegiem,miejscami oblodzona.Mogą być trudności.Trzeba się spieszyć... Wiążemy się,Leon pierwszy,potem Tadeusz.Bernard,ja na końcu.Krótki trawers po oblodzonej półce w prawo,potem prosto na grań.Idzie bardzo powoli.Krótka liny na czterech daje się we znaki.Idziemy już bardzo długo a tu końca nie widać.Patrzę na cień rzucony na lodowiec Tschierva i staram się określić nasze położenie.Wreszcie o dwunastej osiągamy początek śnieżnej partji Bianco.Jesteśmy zmęczeni i głodni.Jest już późno.Pocieszamy się,że na rakach pójdzie prędzej.Będziemy mogli iść równocześnie.Na wszelki wypadek oglądamy szczegółowo drogę do Boval.

12,45-Ruszamy z nowemi siłami.Ja na początku , Leon z tyłu.Staram się utrzymać tempo.Za chwilę mijamy fotogeniczną "Eisnase".Lepki śnieg na przemian ze zwianym lodem.Na ostatnim idzie się bardzo dobrze,na śniegu natomiast fatalnie.Funtami przykleja się do nóg i powoduje uczucie niepewności.Podmuchy przybierają na sile.Instynktownie stajemy wspierając się na czekanie.Żeby tylko wytrzymało do wieczora !Poprzeczna szczelina w lodowym kołnierzu.Rąbię kilka stopni.No,to już chyba ostatni garb . Jeszcze kilkanaście kroków i szczyt...Bianco ! -16,3o

Rozglądam się.Ze zdziwieniem stwierdzam,że wokół już mgła.Kiedy to się stało ?Przed chwilą jeszcze obserwowałem kurzawę na Mount Scerscen i Piz Roseg.Schodzimy niezwłocznie na Berninascharte.Jest zimno.Na kilka sekund przedziera się mgła:Bernina !! Biała...Wiatr dmie jak zwarjowany.Krótka narada.Na grani trudno ustać.Zalodzona skała nie zaprasza.Z powrotem nie ma mowy,z Bianco by zwiało.Może północno-wschodnią ścianą ? Obrywów przecież nie ma.

Decydujemy się.Kilkadziesiąt kroków a już spokojniej,dalej niemal cisza.Skała,ale w połowie przysypana Raki nadal na nogach.Tylko jaknajszybciej.Wybieram śnieżne półki,często skaczę.Jak długo się da skałkami...Sciemnia się.Z prawej strony pokazuje się lód,zrowrogi,szary.

22,oo -Zaczyna padać śnieg.Już całkiem ciemno.

Skały się kończą.Pozostaje ściana lodowa.Tadeusz dobywa latarki.Zmieniamy szyk.i idziemy tyraljerą,twarzą do stoku.Prawa ręka zabija dzób czekana w stok,lewa szuka oparcia w śladzie stopy.Schodzimy jak po drabinie.Snieg piaskowej konsystencji syczy jak wąż...Oświetlamy latarką na kilkanaście kroków i wybieramy miejsca ,gdzie trzyma się śnieg.Godzina upływa za godziną;czy ta ściana niema końca ?

Nierówności,może już ? Mała platforemka, Leon zapada się.Trzymamy..."Popuść !" - "Poco ?" -"Popuść!Zobaczę co tu jest." Leon znika w dziurze,za nim sypie się śnieg.Niesamowite światło przenika przez lód.Wypuściliśmy już kilka metrów." Co tam robisz ? Wyłaź !" Niezrozumiały bełkot dobył się z czeluści.Ciągniemy mocno.Wyłazi "No i co ?" -" Zdaje się,że tu będzie można przenocować, jest przestronnie i nie dmucha." -"A nie spadnie się do dziury ?" -"Nie wiem."-No nic,spróbujemy się tu ulokować Odwiązuję się,koniec liny zamocowujemy do dwu czekanów wbitych po rękojeść i wpełzamy po kolei do nory.

Po przejściu około dwu metrowej gardzieli ukazuje się wcale przestronna grota lodowa.Tak,to pierwszorzędne odkrycie,przeczekamy tu do rana.Może przejdzie burza a zresztą będzie jasno .Każdy urządza się jak może najwygodniej.Zdejmuję rękawiczki,zamierzając dobrać się do żeru...Co u licha !Podmuch wiatru porwał rękawiczkę do dziury.Niech to djabli wezmą,muszę ją znaleźć." Popuszczajcie mnie powoli,ja zaglądnę tam na dół." Ostrożnie z latarką w ręku schodzę w szczelinę rozpierając się nogami.Robi się szerzej;świecę w dół,ciemno.A to ładny kawał "Znalazłeś ?" - dochodzi z góry."Nie,ciągcie ! Ale ostrożnie !" .dodaję,gdyż spostrzegłem,że odgałęzienie szczeliny przechodzi właśnie pod stanowiskiem towarzyszy.

Opowiadam co widziałem.Obiecujemy sobie grzecznie się zachowywać.Raki na wszelki wypadek lepiej zostawić na nogach. / ?? Red./ Wyciągam z plecaka skarpetki i naciągam na dłonie.Jakie przyjemne,suche.Próbujemy trochę jeść.Idzie opornie.Leon usiłuje coś zgotować;spalił już kilka kawałków mety uzyskując łyk wody.Wreszcie zarzuca ten proceder.Ubieramy na siebie co się da,następnie owijamy się w koce i siadamy na plecakach przytuleni do siebie,jedynie Bernard w pewnem oddaleniu.Twierdzi,że nie lubi tłoku.Swieczka dopala się.Ulegam złudzeniu jakby w miarę ściemniania się robiło się zimniej.Ruszam palcami nóg jak najęty...

Nagle uderzam czołem w kolano.Aha,musiałem zasnąć - przechodzi mi przez odzyskaną świadomość. Jeszcze zimniej ! Postanawiamy się budzić wzajemnie,by nie zamarznąć.Od czasu do czasu krótka rozmowa . Jak ta noc długo trwa ! Patrzę na zegarek:1,oo ! Ładna pociecha.Tadek zaświecił latarkę i zapala papierosa.Gdzie Bernaś ? Wołam. W odpowiedzi słyszę ziewnięcie i jakaś kończyna wyłaniająca się ze śniegu zamajaczyła w pobliżu włazu." Przecie zamarzniesz tam,śnieg cię przysypie !" -"Tak właśnie do-

Skały się kończą.Pozostaje ściana lodowa.Tadeusz dobywa latarki.Zmieniamy szyk.i idziemy tyzłątera,twarzą do stoku.Prawa ręka zabija dziób czekana w stok,lewa szuka oparcia w ścianie stopy.Schodzimy jak po drabinie.Śnieg plaskowej konsystencji zwraca jak wosk..Oświetlamy latarką na kilkanaście kroków i wybieramy miejsca ,gdzie trzyma się śnieg.Godzina upływa za godziną;czy ta ściana nie ma końca ?

Nierówności,może już ? Mała platforemka, Leon zapada się.Trzymamy..."Pomóż !" - "Coco ?" -"Popuśćcie,zobaczę co tu jest." Leon znika w dziurze,za nim sypie się śnieg.Niesamowite światło przenika przez lód.Wypuściliśmy już kilka metrów." Co tam robisz ? Wyłaź !" Niezrozumiały bełkot dobył się z czeluści.Ciągniemy mocno.Wyłazi "No i co ?" -" Zdaje się,że tu będzie można przenocować, jest przestronnie i nie dmucha." -"A nie spadnie się do dziury ?" -"Nie wiem."-"No nie,spróbujemy się tu ulokować Odwiązuję się,koniec liny wmocowujemy do dwu czekanów wbitych po rękojeść i wpełzamy po kolei do nory.

Po przejściu około dwu metrowej gardzieli ukazuje się wcale przestronna grota lodowa.Tak,to pierwszorzędne odkrycie,przeczekamy tu do rana.Może przejdzie burza a zresztą będzie jasno . Każdy urządza się jak może najwygodniej.Zdejmuję rękawiczki,zamierzając dobrać się do żarcia...Co u licha !Podmuch wiatru porwał rękawiczkę do dziury.Wiech to diabli wezmą,muszę ją znaleźć." Popuszczcie mnie powoli,ja zajrzę tam na dół." Ostrożnie z latarką w ręku schodzę w szczelinę rozpierając się nogami.Robi się szerzej;świecę w dół,ciemno.A to żadny kawał "Znalazłeś ?" - dochodzi z góry."Nie,ciągnijcie ! Ale ostrożnie !" dodaję,gdyż spostrzegłem,że odgałęzienie szczeliny przechodzi właśnie pod stanowiskiem towarzyszy.

Opowiadam co widziałem.Obiecujemy sobie grzecznie się zachowywać.Nakt na wszelki wypadek lepiej zostawić na nogach. / ?? Red./ Wyciągam z plecaka skarpetki i naciągam na dłonie.Jakie przyjemne,suche.Próbujemy trochę jeść.Idzie opornie.Leon usiłuje coś zgotować;spalił już kilka kawałków mety uzyskując łyk wody.Wreszcie za - rzuca ten proceder.Układamy na siebie co się da,nastep - nie owijamy się w koce i siadamy na plecakach przytuleni do siebie,jedynie Bernard w pewnem oddaleniu.Twierdzi,że nie lubi tłoku.Świeczka dogasa się.Ulegam złudzeniu jakby w miarę dotlewania się robiło się zimniej.Ruszę palcami nóg jak najęty...

Nagle uderzam czołem w kolano.Aha,musiałem zasnąć - przechodzi mi przez odczytaną świadomość. Jeszcze zimniej ! Postanawiamy się budzić wzajemnie,by nie zamarznąć.Od czasu do czasu krótka rozmowa . Jak ta noc długo trwa ! Patrzę na zegarek:1,oo ! Jedna godzina.Tadek zaświecił latarkę i zapala papierosa.Gdzie Bernaś ? Wołam. W odpowiedzi słyszę stęknięcie i jakieś końcowe wyśmiająca się ze śniegu zasypującego w pobliżu wlazu." Przecie zamarzniesz tam,śniąc się przysypie !" -"Tak właśnie do-

brze," -odpowiada- "jest cieplej w śniegu." W tym wypadku działało zapewnie skuteczniej sadełko,niż śnieżny pokrowiec. Nasza jaskinia robi się coraz przewiewniejsza. Zawierucha się wzmaga.W międzyczasie odkrywamy jeszcze jedną właściwość naszego przytułku.Zachowuje się jak pudło rezonansowe.Ilekroć zewnątrz łupnie piorun to wydaje się,że buda rozsypie się w kawałki.

Coś jakby było jaśniej.Tak,to już 5,oo.Ależ skąd dochodzi to światło ? W tem przypominam sobie wczorajszą wyprawę po rękawiczkę.Ta dziura musi mieć gdzieś u dołu połączenie ze światem.Ciągniemy za linę trzeźwiąc w ten sposób Bernarda. "Zobacz jak tam na dworze." -Po chwili wypłynęła na powierzchnię oblodzona koszmara i wpełzła w dziurę wejściową.Równocześnie doszedł komunikat:"Wiecie , tu wejście zupełnie zasypane." -"Trudno,musisz odkopać ."

Stękając Bernaś zabawia się w kreta odgarniając za siebie śnieg piaskowej konsystencji.Stopniowo zagłębia się w dziurę.Po 10 minutach straciliśmy z oczu jego pięty.Po dalszych pięciu doszedł okrzyk:już !"Jak tam" pytamy chórem.-"Wieje jak djabli i mgła" -dochodzi w odpowiedzi.Trzeba jeszcze trochę odczekać.

Około 7,3o zrobiło się jakby przejrzyściej... Grzmoty rozlegają się rzadziej.Postanawiamy ruszyć.Wyłazimy po kolei.Rozglądamy się,nie wiele widać - na jakieś 30 metrów.Spadek jakby mniejszy.Na prawo rysuje się niewyraźnie obryw lodowy.Tak,to koniec ściany.Patrzę w górę. To myśmy tędy zeszli ! Odkopujemy czekany;dobrze 5o centymetrów świżego śniegu.Schodzimy kilkadziesiąt metrów wdół poczem trawersujemy w prawo.

Staram sobie odtworzyć obraz terenu widziany z góry.Wtem jakieś dziwne zakłócenie równowagi.Aha ! jedziemy,błysnęło mi w głowie,spostrzegłszy powyżej rozszerzające się pęknięcie śniegu.Jestem na samym skraju.Wbijam z całej siły czekan.Za chwilę lina się napręża.Coraz mocniej w miarę jak towarzysze zataczają łuk koło mnie.Czekan pochyla się,puszcza.Jedziemy wszyscy razem... Podemną niema już świeżego śniegu.Dziób czekana daje dobre oparcie.Czuję,że jazda staje się wolniejsza,kilka szarpnięć - zatrzymujemy się.Obcięta przez nas deska znika we mgle.

Robimy krótką naradę.Postanawiamy iść stromiej w dół,by nie obcinać całych połaci śniegu.System ten pomaga.Po pewnym czasie dostajemy się na mniej strome zbocze.Powinniśmy się znajdować powyżej obrywów widzianych wczoraj.Zatem około 1 kilometr prosto na wschód a potem w dół na Sass del Pos.Żeby nie ta przeklęta mgła.Tymczasem widoczność jeszcze bardziej się pogarsza.Nagle wyłania się przed nami obryw z systemem szczelin.U jego stóp przebiega półka po której możnaby było się posuwać w dotychczasowym kierunku.Czy te szczeliny obejść z dołu czy od góry po półce ? Dół jest jednak znacznie stromszy a nam odeszła już ochota od przejażdżki na desce w nieznane... Trawersujemy więc po półce.Obryw kończy się,szczeliny jednak nie i stok robi się wystarczająco stromy.Zadymka przy

biera na sile.Widoczność na kilka kroków.Niema rady,trzeba poczekać aż się rozjaśni.

Wracamy pod ściankę,gdzie jesteśmy nieco zasłonięci przed wiatrem i zabezpieczeni przed lawiną.Patrzę na zegarek:jest 9,oo.Wyciągamy koce,siadamy na plecakach nakrywając się z głową.Czujemy,że będzie zimno.Zanim to nastąpi trzeba coś zjeść.Idzie opornie.Na zmianę ktoś wygląda czy się nie wyjaśnia.Próżny wysiłek.Trzeba czekać.. Mamy przecież cały dzień przed sobą.Tylko żeby nie to zimno.Zaczynam się trząść.Nie sprzeciwiam się - w ten sposób wytwarza się trochę ciepła.Śnieg pada coraz intensywniej. Teraz niema już mowy o jekiemkolwiek posuwaniu się.Próbujemy śpiewać,próżny wysiłek;trzech skorpionów wśród nas. Pokrzykujemy więc tylko na różne sposoby.Pomaga-jest nieco cieplej.

Godzina 10,o,wiatr słabnie.Jakby robiło się jaśniej.Coraz częściej wyglądamy z poza skorupy,która wytworzyła się na kocach.Każdy stara się przebić wzrokiem mgłę Coraz to odkrywamy nowe szczegóły.Odczuwamy przypływ nowych sił.Nawet o zimnie zapomina się.Badamy możliwości dalszego posuwania się.Widać już na kilkanaście metrów... Nie jest tak źle,z tej matni powinno się dać wyleść.Trzeba się spieszyć,bo widoczność może się znowu popsuć.Ruszamy natychmiast,jest 13,oo.

Droga w dół okazuje się znacznie korzystniejsza od półki .Idziemy prostopadle wdół,trawersując tylko w mniej stromych miejscach.Wreszcie szczeliny są poza nami.Teraz zbocze jest już równe,im niżej,tem lepsza widoczność.Posuwamy się raźno naprzód.Sięgający powyżej kolan puch zdaje się niezbyt przeszkadzać.

Godzina 14,oo -Widać jakąś skałę w prawo wskos Kierujemy tam swoje kroki.Nawet złamana tyczka sterczy.To Sass del Pos.Robi się niemal zupełnie przejrzyście.Wychodzimy na wierzchołek,by się rozejrzeć w sytuacji.Staję na skale.Jakie przyjemne uczucie po 18-to godzinnym pobycie w szczerym lodzie i śniegu.Labirynt widać dość dokładnie-Staramy się zapamiętać system szczelin.Również wybieramy zejście do Labiryntu.W praktyce okazuje się ono jednak wcale niewesołe.Skała jest zalodzona,śnieg w żlebach wcale się nie trzyma.Posuwamy się bardzo powoli.

O 16,oo osiągamy wreszcie Labirynt.Odetchnęliśmy.Najgorsze już za nami.Wszystko widać jak na dłoni.Nawet schronisko Boval.Ruszamy żywo naprzód.Gigantyczny system poprzecznych szczelin.Nakładamy bardzo dużo drogi.. Nieraz trzeba się cofać dostawszy się w ślepą uliczkę...

Czas upływa,trudności się powiększają.Odczuwam zmęczenie.Leon proponuje zmianę w torowaniu i idzie naprzód.Zaczyna się dolny obryw.Jeszcze kilkadziesiąt metrów i robi się ciemno.Przywołujemy w pamięci obraz widziany z Sass del Pos.Piętro po piętrze schodzimy wdół.Tutaj śnieg okazał się nader korzystny.Z mniejszych wysokości skaczemy w puch.Lodowiec przypomina zaśnieżone rumowisko

biera na siłę.Widoczność na kilka kroków.Niema rady,trze-
ba poczekać aż się rozjaśni.

Wracamy pod ściankę,gdzie jesteśmy nieco zasło-
nięci przed wiatrem i zabezpieczeni przed lawiną.Patrzę
na zegarek:jest 9,oo.Wyciągamy koce,siadamy na plecakach
nakrywając się z głową.Oznajemy,że będzie zimno.Zanim to
nastąpi trzeba coś zjeść.Idzie opornie.Na zmianę ktoś wy-
gląda czy się nie wyjaśnia.Próżny wysiłek.Trzeba czekać..
Mamy przecież cały dzień przed sobą.Tylko żeby nie to zim
no.Zaczynam się trząść.Nie sprzeciwiam się - w ten sposób
wytwarza się trochę ciepła.Śnieg pada coraz intensywniej.
Teraz niema już mowy o jakiemkolwiek posuwaniu się.Próbu-
jemy śpiewać,próżny wysiłek;trzech skorpionów wśród nas.
Pokrzykujemy więc tylko na różne sposoby.Pomaga-jest nie-
co cieplej.

Godzina 10,o,wiatr słabnie.Jakby robiło się ja
śniej.Coraz częściej wyglądamy z poza ekorupy,która wytwo
rzyła się na kocach.Każdy stara się przebić wzrokiem mgłę
Coraz to odkrywamy nowe szczegóły.Odczuwamy przypływ no -
wych sił.Nawet o zimnie zapomina się.Badamy możliwości
dalszego posuwania się.Widać już na kilkanaście metrów...
Nie jest tak źle,z tej matni powinno się dać wyleźć.Trze-
ba się spieszyć,bo widoczność może się znowu popsuć.Rusza
my natychmiast,jest 13,oo.

Droga w dół okazuje się znacznie korzystniej-
sza od późni . Idziemy prostopadle wdół,trawersując tylko
w mniej stromych miejscach. Trzecie szczeliny są poza na-
mi.Teraz zbocze jest już równe,im niżej,tem lepsza widocz
ność.Posuwamy się raźno naprzód.Sięgający powyżej kolan
puch zdaje się niezbyt przeszkadzać.

Godzina 14,oo -Widać jakąś skałę w prawo wzdłuż
Kierujemy tam swoje kroki.Nawet złamana tyczka sterczy.To
Sass del Pos.Lobi się niemal zupełnie przejrzyście.Wycho-
dzimy na korzechołek,by się rozejrzeć w sytuacji.Stoję na
skale.Jakie przyjemne uczucie po 18-to godzinnym pobycie
w szczerym lodzie i śniegu.Labirynt widać dość dokładnie-
Staramy się zapamiętać system szczelin.Równieś wybieramy
zejście do Labiryntu.W praktyce okazuje się ono jednak w
cale niewesołe.Skała jest zalodzona,śnieg w głębach wcale
się nie trzyma.Posuwamy się bardzo powoli.

O 16,oo osiągamy wreszcie Labirynt.Odetchnęliś
my.Najgorsze już za nami.Wszystko widać jak na dłoni.Na -
wet schronisko Royal.Ruszamy żywo naprzód.Gigantyczny sy-
stem poprzecznych szczelin.Nakładamy bardzo dużo drogi..
Nieraz trzeba się cofać dostawszy się w ślepą uliczkę...

Czas upływa,trudności się powiększają.Odczuwam
zmęczenie:Leon proponuje zmianę w torowaniu i idzie na -
przód.Zaczyna się dolny obryw.Jeszcze kilkadziesiąt met -
rów i robi się ciemno.Przywołujemy w pamięci obraz widzia
ny z Sass del Pos.Piętro po piętrze schodzimy wdół.Tutaj
śnieg okazał się nader korzystny.Z mniejszych wysokości
skaczemy w puch.Lodowiec przypomina zaśnieżone rumowisko

skalne.Olbrzymie bryły piętrzą się w najdziwaczniejsze bu dowle.

Zmęczenie zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki.Coraz to ktoś się potyka.Odrzucamy jednak wszelką myśl o odpoczynku.Noc jest mroźna,wiemy czem to pachnie.. Dziś jeszcze musimy być w Boval.Byle tylko niżej,przecież i ten obryw musi mieć swój koniec.

Po północy wschodzi księżyc i oświetla drogę . Już niedużo.Nieco zwalniamy ,nie przystajemy jednak.Wre - szcie osiągamy równy język lodowca.Droga już łatwa,widać także światło w Boval.Rozwiązujemy się.Tadeusz i Bernaś zostają na linie-węzły zacisnęły się na mur,idą więc ra - zem.Jeszcze godzina drogi po wertepach, wreszcie ostatnia przeszkoda w formie moreny.Zdejmujemy z trudem raki.

Idę naprzód szukać dojścia do schroniska.Odkrv wam ścieżkę.Gospodarz woła z góry,nie śpi,przygotował na- wet kolację.Otrzymał telefon z Tschierva,a później zoba - czył nasze światło.

Rozbieramy się częściowo i oglądamy kończyny . Prawa dłoń Tadeusza ,w której trzymał czekan wygląda po - dejrzanie.Nacieramy ją;robi wrażenie jakby się rozgrzała. Teraz kolejka zup wzmocniona resztą prowiantu.W końcu kła dziemy się spać,leżymy jak kłody.

Gdy się zbudziłem było już jasno.Swiat skąpany w słońcu.Wyłażę przed schronisko i spotykam gospodarza za jętego rozkładaniem naszych gratów na słońcu.Pyta mnie kę dy zeszliśmy.Pokazuję mu wschodnią ścianę Berniny."Mieli- ście szczęście" -powiada,a potem, gdy opisuję drogę przez Labirynt: "Mieliście nosa" -zauważył.W południe opuszczamy schronisko żegnając się z sympatycznym gospodarzem i spieszymy na stację.

Idę na końcu,przedemną Leon.Zakręt i droga nik nie w lesie.Stajemy instynktownie i obracamy się.Ostatnie spojrzenie:obramowana konarami arw śnieżna Bellavista,.. "Józku ! Przyjdziemy tu jeszcze." -słyszę z tyłu głos Le- ona.

<u>Piz Bianco 18 - 21.Septembre 1943.</u>L'auteur decrit l'ascen sion du Piz Bianco /3998/ par l'arête de Bianco avec la descente par la face nord-est,probablement une première , sur la route de Kluker,jusque Sass del Pos.Les alpinistes furent saisis par une tempete et durent bivouaquer dans la rimaye de la face.En 56 heures de travail ils arrive - rent à la cabanne de Boval./Reg rder la première page./Un des grimpeurs emporta de graves engelures,qui lui coute - rent la perte de quelques doi de la main droite.

J.Płotkowiak

skalne.Olbrzymie bryły piętrzą się w najdziwaczniejsze budowle.

Zmęczenie zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki.Coraz to ktoś się potyka.Odrzucamy jednak wszelką myśl o odpoczynku.Noc jest mroźna,wiemy czem to pachnie.. Dziś jeszcze musimy być w Boval.Było tylko niżej,przecież i ten obryw musi mieć swój koniec.

Po północy wschodzi księżyc i oświetla drogę . Już niedużo.Wiecie zwalniamy ,nie przystajemy jednak.Wreszcie osiągamy równy język lodowca.Droga już łatwa,widać także światło w Boval.Rozwiązujemy się.Tadeusz i Bernaś zostają na linie-węzły zacisnęły się na mur,idą więc razem.Jeszcze godzina drogi po szutrach, wreszcie ostatnia przeszkoda w formie moreny.Zdejmujemy z trudem raki.

Idę naprzód szukać dojścia do schroniska.Odkrywam ścieżkę.Gospodarz woła z góry,nie śpi,przygotował nawet kolację.Otrzymał telefon z Tschierva,a później zobaczył nasze światło.

Rozbieramy się częściowo i oglądamy kończyny . Prawa dłoń Tadeusza ,w której trzymał czekan wygląda podejrzanie.Nacieramy ją;robi wrażenie jakby się rozgrzała. Teraz kolejka zup wzmocniona resztą prowiantu.W końcu kładziemy się spać,leżymy jak kłody.

Gdy się zbudziłem było już jasno.Świat skąpany w słońcu.Wyłażę przed schronisko i spotykam gospodarza za jętego rozkładaniem naszych gratów na słońcu.Była mnie kędy zeszliśmy.Pokazuję mu wschodnią ścianę Berniny."Mieliście szczęście" -powiada,a potem, gdy opisuję drogę przez Labirynt: "Mieliście nosa" -zauważył.W południe opuszczamy schronisko żegnając się z sympatycznym gospodarzem i spieszymy na stację.

Idę na koniec,przedemną Leon.Zakręt i droga nikn w lesie.Stajemy instynktownie i obracamy się.Ostatnie spojrzenie:obramowana konarami arw śnieżna Bellavista... "Józku ! Przyjdziemy tu jeszcze." -słyszę z tyłu głos Leona.

Piz Bianco 19 - 21.Septembre 1943.L'auteur decrit l'ascension du Piz Bianco /3998/ par l'arête de Bianco avec la descente par la face nord-est,probablement une première , sur la route de Güller,jusque Sass del Pos.Les alpinistes furent saisis par une tempête et durent bivouaquer dans la rimaye de la face.En 56 heures de travail ils arrivèrent à la cabanne de Boval./Reg rder la première page./Un des grimpeurs emporta de graves engelures,qui lui coutèrent la perte de quelques doi  de la main droite.

J.Płotkowiak

WYKAZ PRZEJSC.

Explicatins: gr=arête,sc=face,zejście=descente,pn= nord , pd=sud,wsch=est,zach=ouest,sam=solitaire.

Inż.Teodor Blachut,czł.zał.12.4.1942

1942
12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136,26/7 P.Beverin 3002,9/8 P.d'Annarosa 3002,22/8 P.Tomül 2951,23/8 Tambo - horn 3276
1943
Käserugg 2266,14/3 Speer 1954,23/5 Kreuzberge VIII i VII, 15/8 Wal Weisshorn 4512
1944
28/5 P.Rusein 3623,16/7 Sonnig Wichel 2880/traw wsch-zach/

Roman Golczewski,czł.zał.15.3.1942

1942
15/3 P.Sol 2849,22/3 Käserugg 2266,Hinterugg 2309,7,23/3- Säntis 2504,13/9 Steilerhorn 2983/pd zach sc/
1943
14/3 Claridenstock 3270/Eiswändli/,15/3 Gr.Scherhorn 3298 22/8 Claridenstock 3270,Hint.Spitzalpelistock 3003,29/8 - Bifertenstock 3426/pn sc/,

Jerzy Hajdukiewicz,czł.zał.15.3.1942

1942
15/3 P.Sol 2849,22/3 Käserugg 2266,Hinterugg 2309,7,23/3- Säntis 2504,12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136, 14/6 Schäch.Schwarzstöcki 2547,26/7 P.d'Annarosa 3002, 2/8 P.Beverin 3002/pn sc nową drogą/,16/8 P.Bianco 3998- /gr Bianco/-P.Bernina 4055,2o/9 Rheinwaldhorn 3406
1943
31/1 Speer 1954,21/2 P.Rusein 3623,14/3 Claridenstock3270 /Eiswändli/,Catscharauls 3062,15/3 Gr.Scherhorn 3298,1 , 29/3 sam Sustenhorn 3512,25/4 Gr.Grünhorn 4047,26/4 Jung- frau 4166,Wengenjungfrau 4060,Rottalhorn 3946,27,27/4 - Mönch 4105-Bergligrat,23/5 Kreuzberge VIII i VII,30/5 K.V VI /Gütler/,VI /zach/,26/6 Claridenstock 3270/pn sc/,27/6 P.Rusein 3623/zach/,Glarner Tödi 3061,8/8 sam Mt.Rouge - 2581-Greppon Blanc-Bec de la Montane 2932-Metailleur 3071 i 3216,15/8 Wal.Weisshorn 4512,1/9 sam Dt.Blanche 4364 , 6/9 sam Matterhorn 4505
1944
7/4 Bocktschingel 3049,8/4 Düsistock 3259,14/5 Kreuzberge K.I,21/5 K.IV,V /wsch/,28/5 Bifertenstock 3426/Akademiker/ -Bündner Tödi 3125,3o/6 Hundstein /pd sc/,1/7 K.I,16/7 - Freiheitstürme 2095 i 2111/traw wsch-zach/,Freiheit 2142 /pd sc i zach gr/

Inż.Marjan Jankowski,czł.zał.15.3.1942

1942
15/3 P.Sol 2849,12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136
14/6 Schäch.Schwarzstöckli 2547,19/7 Weisshorn 2992/pn sc/
6/9 Steilerhorn 2983/pn zach gr/
1943
5/9 Haustock 3152-Kl.Ruchi 3044-Ruchi 3106-Muttenberge -
3101 i 305o

Inż.Maciej Mischke,czł.zał.15.3.1942

1942
15/3 P.Sol 2849,22/3 Käserugg 2266,Hinterugg 2309,7,23/3-
Säntis 2504,12/6 Kaiserstock 2717,13/6 Gr.Ruchen 3136 ,
14/6 Schäch.Schwarzstöckli 2547,26/7 P.d'Annarosa 3002 ,
2/8 P.Beverin 3002/pn sc nową drogą/16/8 P.Bianco 3998-
/gr Bianco/-P.Bernina 4055,
1943
17/1 Speer 1954,7/2 Gamserugg 2072,21/2 P.Rusein 3623 ,
14/3 Claridenstock 3270/Eiswändli/,Catscharauls 3062,
15/3 Gr.Scherhorn 3298,1,25/4 Gr.Grünhorn 4047,26/4 Jung-
frau 4166,Wengenjungfrau 4060,Rottalhorn 3946,27/4 Mönch
4105-Bergligrat,23/5 Kreuzberge VIII i VII,3o/5 K.V, VI-
/zach/,13/6 Haustock 3152/pn zach gr/-Kl.Ruchi 3044-Ru -
chi 3106,27/6 P.Rusein 3623/zach/,Glarner Tödi 3601,18/7
Altmann 2438/wsch gr-pd so-zach gr/,15/8 Scerscen 3967-
/Eisnase/,22/8 Claridenstock 3270,Hint.Spitzalpelistock-
3003,29/8 Bifertenstock 3426/pn sc/,5/9 Vorab 3030,26/12
sam Kl.Kärpf 2707,28/12 sam Gandstock 2318,3o/12 sam -
Weissmeilen 2485,Spitzmeilen 2505
1944
9/1 Schild 2302,Siwellen 2310,16/1 Fronalpstock 1922 ,
19/3 P.Sol 2849,7/4 Bocktschingel 3049,8/4 Düssistock -
3259,14/5 Kreuzberge I,21/5 K.IV,28/5 Bifertenstock 3423
/Akademiker/-Bündner Tödi 3125,18/6 Krönte 3108,25/6 Sus
tenhorn 3512/wsch gr/,2/7 Gr.Ruchen 3136/pn sc/

Inż.Józef Płotkowiak,czł.zał.15.3 1942

1942
12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136,15/6 Schächen-
taler Schwarzstöckli 2547,18/7 Bärenhorn 2932,Kirchalp -
horn 3043,19/7 Weisshorn 2992/pn sc/,9/8 P.d'Annarosa -
3002,23/8 Tambohorn 3276,18/9 sam Gelbhorn 3039/pn wsch/
1943
Käserugg 2266,31/1 Speer 1954,14/3 Claridenstock 3270 -
/Eiswändli/,15/3 Gr.Scherhorn 3298,1,25/4 Gr.Grünhorn -
4047,26/4 Jungfrau 4166,Wengenjungfrau 4060,Rottalhorn -
3946,27/4 Mönch 4105-Bergligrat,26/6 Claridenstock 3270-
/pn sc/,27/6 P.Rusein 3623/zach/,Glarner Tödi 3601,21/7-

Bruschghorn 3044-P 3054-Gelbhorn 3039,7/8 P.Beverin 3002 15/8 Steilerhorn 2983/pn zach gr/,5/9 Rheiwaldhorn 3406, 6/9 Hochgerghorn 3003,19-2o/9 P.Bianco 3998/gr Bianco - I zejście pn wsch sc/,
1944
P.Sol 2849,7/4 Bocktschingel 3049,8/4 Düsistock 3259 - 21/5 Kreuzberge IV,V /wsch/,28/5 Bifertenstock 3426/Akademiker/-Bündner Tödi 3125,25/6 Altmann 2438/wsch grań - zach gr/,16/7 Sonnig Wichel pd 2880/traw wsch-zach/

Inż.Stanisław Hirsch,11.6.1942

1942
12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136,14/6 Schächentaler Schwarzstöckli 2547,19/7 Weisshorn 2992/pn sc/ , 26/7 sam P.d'Annarosa 3003,6/9 Steilerhorn 2983/pn zach/
1943
Käserugg 2266,14/3 Claridenstock 3270/Eiswändli/,Catscharauls 3062,15/3 Gr.Scherhorn 3298,25/4 Gr.Grünhorn 4047, 26/4 Jungfrau 4166,Wengenjungfrau 4060,Rottalhorn 3946, 27/4 Mönch 4105-Bergligrat,3o/5 Kreuzberge V,VI /Gütler/ VI /zach/,5/9 Vrenälisgärtli 2888-Ruchen 2904,19/9 K. V /wsch/,Altenalptürme,
1944
25/6 Altmann 2438/wsch gr-zach gr/,3o/6 Hundstein /pd sc/ 1/7 K.I

Dr.inż.Tadeusz Piechowicz,11.6.1942

1942
12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136,
1943
23/5 Kreuzberge VIII i VII

Inż.lek wet.Mieczysław Głodkiewicz,11.6.1942

1942
12/6 Kaiserstock 2517,13/6 Gr.Ruchen 3136,14/6 Schäch . Schwarzstöckli 2547
1943
Jungfrau 4166,Wetterhorn,Mürtschenstock

Kpt.inż.Tadeusz Nowak,7.1o.1942

1942
Käserugg 2266,2o/9 Rheinwaldhorn 3406
1943
21/7 Bruschghorn 3044-P 3054-Gelbhorn 3039,15/8 Steilerhorn 2983/pn zach gr/,19-2o/9 P.Bianco 3998/gr Bianco - I zejście pn wsch sc/

Inż.Karol Domadzierski,2.12.1942

1943
Käserugg 2266,23/5 Kreuzberge VIII i VII,3o/5 K.V,VI /Gütler/,VI /zach/

Inż.Jerzy Latoszyński,17.12.1942

1943
3o/5 Kreuzberge V,VI /Gütler/,VI /zach/,15/8 Scerscen3967 /Eisnase/,29/8 Bifertenstock 3426/pn sc/,6/9 Kastor /pd gr/-Kingsspitz 2700/pd zach gr/

Inż.Jan Caputa,1o.3.1943

1943
Käserugg 2266,23/5 Kreuzberge VIII i VII,5/9 Vrenälisgärtli 2888-Ruchen 2904,6

Inż.Zbigniew Bem,28.3.1943

1943
Käserugg 2266,27/4 Mönch 4105-Bergligrat,23/5 Kreuzberge: K.VIII i VII,5/9 Vrenälisgärtli 2888 -Ruchen 2904,6
1944
28/5 Piz Rusein 3623

Inż.Leon Cotadze,18.5.1943

1943
2o/5 Kreuzberge V,VI /zach/,21/7 Bruschghorn 3044-P 3054 Gelbhorn 3039,7/8 P.Beverin 3002,15/8 Steilerhorn 2983 - /pn zach gr/,5/9 Rheinwaldhorn 3406,6/9 Hochberghorn 3003 19-2o/9 P.Pianco 3998 /gr Bianco -I zejście pn wsch sc/
1944
Käserugg 2266,25/6 Altmann 2438/wsch gr-zach gr/,2/7 Gr. Ruchen 3136/pn sc/

SPRAWY KLUBOWE.

Odznaka honorowa.Odznakę honorową Klubu wręczono:mjr. St. Karolusowi -Zatępcy Dowódcy Obozu Winterthur 6/6 1944 , A.Vogtowi -15/6 1944

Wejścia:J.Hajdukiewicz,M.Mischke - K.I West 14/5
J,Hajdukiewicz,M.Mischke,J.Płotkowiak i tow -K.IV 21/5

J.Hajdukiewicz,J.Płotkowiak -K.V Ost 21/5
J.Hajdukiewicz,M.Mischke,J.Płotkowiak --Bifertenstock 3426 /Akademiker Aufstieg--Südwand/--Bündner Tödi 3125 28/5
Z.Bem,T.Blachut -Piz Rusein 3623 28/5
M.Mischke w tow R.Meier'a -Krönte 3108 18/6
M.Mischke w tow GSC Trench i H.Spoerri,A.Szepessy AACZ - Sustenhorn 3512 Ostgrat 25/6
L.Cotadze,St.Hirsch,J.Płotkowiak -Altmann 2438 Ostgrat - Westgrat 25/6
L.Cotadze,M.Mischke w tow R.Meier'a Alpiner SC,Gr.Ruchen 3136 Nordwand 2/7
J.Hajdukiewicz,St.Hirsch -Hundstein Südwand 3o/6,K.I West 1/7
T.Blachut,J.Płotkowiak -Sonnig Wichel pd wierzch 2880 trawersowanie wsch--zach 16/7
J.Hajdukiewicz w tow P.Hell,P.Schaflützel -Freiheitstürme 2095 i 2111 traw wsch--zach,Freiheit 2142 Südwand,Westgrat

Odczyty.1o/5 J.Hajdukiewicz o narciarstwie i taternictwie w Polsce,w Ski Club Basel

Z prasy.W miesięczniku Schweizer Alpen Club "Die Alpen" ukazały się następujące wzmianki dotyczące polskiego sportu wysokogórskiego:
Rocznik XIX 1943 Nr 3 Alpine Chronik str 63:Aconcagua , tamże str 64:Nanda Devi--Nr 12 Varia str 311:Klub Wysokogórski Winterthur
Rocznik XX 1944 Nr 3 Alpine Chronik str 69:Breithorn Nord und NW Wand--Nr 6 Alpine Chronik str 150:Breihorn Nord- & Nordwestwand--Nr 7 Zeitschriften,Bücher str 178:Taternik , Klub Wysokogórski,I/1944

Do Czytelników.W dążeniu do stworzenia z Taternika żywego dokumentu naszej działalności Redakcja prosi PT Czytelników o łaskawe nadsyłanie materjału do następnych numerów.

SPIS RZECZY.



Redaktor:J.Hajdukiewicz,Winterthur.
Cena numeru dla członków zwyczajnych wynosi 5o Rp